

KALEJDOSKOP MAGAZYN KULTURALNY ŁODZI I WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO — 02/23

Kalejdoskop

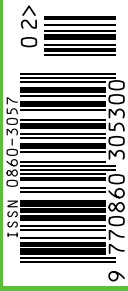
magazyn kulturalny Łodzi
i województwa łódzkiego

cena 5 zł
(w tym 5% VAT)

nr ind. 323489 | ISSN 0860-3057
nakład 1400 egz.

02/23 Temat numeru:
Zyjemy w czasie wojny

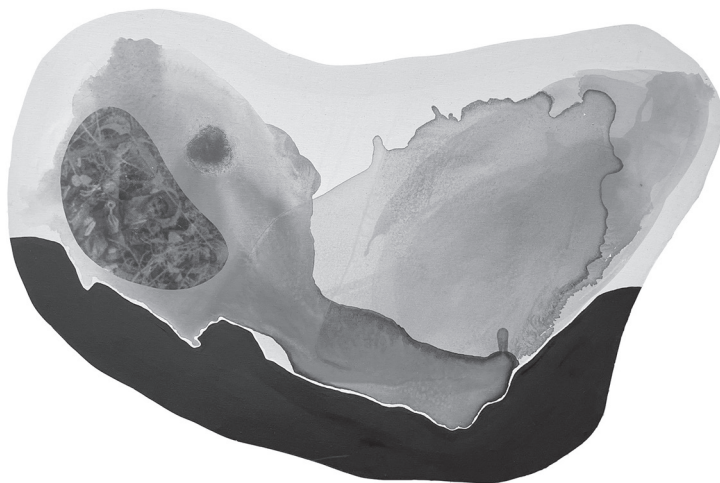
Roboexi: życie, które jest sztuką
Coś się ruszyło w muzyce





MIKOŁAJ CHROBOCZEK.

W spektaklu
„Szlana menażeria”
w Teatrze im. Jaracza,
fot. Dawid Stube



IRENA ZIENIEWICZ.
„Barwy maskujące”,
 2023, akwarela, akryl,
 druk transferowy, płótno
 – wystawa „Borderline”
 w Galerii Re:Medium,
 czynna do 12 III

WYDAWCA

ŁÓDZKI DOM KULTURY
 INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

ADRES REDAKCJI

ŁDK, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18
 tel. 797 326 217
 e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl
 www.e-kalejdoskop.pl

REDAGUJĄ

Bogdan Sobieszek
 – p.o. redaktora naczelnego,
 Aleksandra Talaga-Nowacka

PROJEKT GRAFICZNY

Jakub Stępień,
 współpraca Oliwia Adamkowska

DRUK

SilverPrint
 ul. Gliniana 13, 91-336 Łódź

Nakład: 1400 egz.

INFORMACJE O IMPREZACH

prosimy przysyłać na adresy:
 kalejdoskop@ldk.lodz.pl
 kalendarium@ldk.lodz.pl

PARTNEREM PISMA JEST

MONOPOLIS

PRENUMERATA

„Kalejdoskopu”
 Cena za numer – 4 zł

RUCH – mieszkańcy Łodzi i województwa mogą zamówić prenumeratę, korzystając ze strony www.prenumerata.ruch.com.pl pytania: prenumerata@ruch.com.pl lub tel.: 22 693 70 00, 801 800 803 (pn.-pt. w godz. 7-17). KOLPORTER – tylko instytucje mogą zamawiać prenumeratę w oddziałach firmy Kolporter S.A. na terenie całego kraju. Informacje pod numerem infolinii 0 801 205 555 lub na stronie internetowej <http://sa.kolporter.com.pl/>

ROK niespokojnego życia

Bogdan Sobieszek, p.o. redaktora naczelnego

Mija rok, a ja wciąż nie mogę się otrząsnąć. Trwam w obezwładniającym niedowierzaniu. To miało się już nie powtórzyć. Atak Rosji na Ukrainę zburzył powszechną pewność, że w Europie, nauczeni tragicznym doświadczeniem obu wojen światowych, zbudowaliśmy trwały pokój. Wydawało się, że nie trzeba nikogo przekonywać o absurdalności tego



niszczyielskiego żywiołu. Wojna w Ukrainie boleśnie zweryfikowała te złudzenia. Pogarda dla ludzkiego życia przetrwała i znów wpływa na losy narodów. Zakorzeniona w umysłach imperialna tożsamość, żądza podboju, dominacji z jednej strony każe wysyłać kolejne oddziały wojska, by zniewoliły sąsiednie państwo, a z drugiej wyzwała w jednostkach nieokiełznaną nienawiść, bestialstwo, pozwala zada-

wać okrutne cierpienia twarzą w twarz – torturować, gwałcić i mordować. Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje, ale obrazy medialne każdego dnia tę okrutną prawdę wbijają mi do głowy. Jednocześnie podziwiam Ukraińców, jak skutecznie potrafią przeciwstawić się rosyjskiemu najeźdźcy, podziwiam ich niezłomność w walce o zachowanie niepodległości i głęboko szanuję ofiarę, jaką ponoszą. Podziwiam Polaków, którzy gremialnie otworzyli serca przed uchodźcami zza wschodniej granicy. Dali schronienie pod własnym dachem, dostarczyli wszystkiego, co niezbędne, aby przetrwać. Widziałem zaangażowanie wolontariuszy i pracowników Łódzkiego Domu Kultury pełniącego rolę punktu recepcyjnego. To przywraca wiarę w ludzi. Wierzę, że Ukraińcy i Polacy rozpoczęli nową, jasną kartę dziejów wzajemnych relacji. W „Kalejdoskopie” zamieszczamy osobiste refleksje ludzi kultury. Co myślą, żyjąc w czasie wojny.

SPIS TREŚCI

9

2022 rok
w sztukach
wizualnych
i muzyce
poważnej
– wybór.



11

Bez nuty buty.
**Andrzej
Poniedziałski**



14

Co myślimy,
kiedy żyjemy
w czasie
wojny.



22

Dekolonialna
re-kreacja
Ukrainy.
**Agnieszka
Matusiak**



28

Atrament się
skończył.
**Łukasz
Maciejewski**



30

Wytęsknione
zeszytówki.
Piotr Kasiński



31

Postanowienia
noworoczne.
Łukasz Barys



32

Z wizytą
u Strzeмиń-
skich.
**Maciej
Cholewiński**



33

Galeria
Kalejdoskopu
– **Roksana
Kularska-Król
i Sebastian
Kularski**



38

O życiu, które
jest sztuką.
**Aleksandra
Talaga-
-Nowacka**



42

Niekończąca
się opowieść...
**Monika
Nowakowska**



44

Teatr
otoczony
fosą.
**Piotr
Grobliński**



02/23

53

Aktor
ulubiony.
Mieczysław
Kuźmicki



54

Madonna
przybyła
Łódką.
Aleksandra
Talaga-
-Nowacka



56

Być albo
nie być.
Paulina Iliska



58

Supty
mażeńskie.
Piotr
Grobliński



60

O gustach się
dyskutuje.
Dariusz Bilski



62

Coś się
ruszyło.
Rafał Gawin



66

Fabryka snów
w Poświętnem.
Agata
Gwizdała



68

Popularność
i swojskość.
Maciej Robert



69

Kalendarium



Żyjemy
W CZASIE
WOJNY

CO MYŚLIMY, KIEDY ŻYJEMY W CZASIE WOJNY

TO MIAŁO SIĘ NIE POWTÓRZYĆ

Najpierw był szok i niedowierzanie. A zaraz potem przybyli do nas sąsiedzi uciekający przed wojną. Zobaczyliśmy, że śmierć jest na wyciągnięcie ręki. Poczuliśmy, jak kruche może być i nasze życie. Wyobraziliśmy sobie, jak to jest, gdy trzeba cały swój świat spakować do plecaka i ruszyć w nieznaną. Od razu też pojawił się w nas odruch solidarności, wszyscy rzuciliśmy się z pomocą. Mija rok od napaści Rosji na Ukrainę. Co myślimy, patrząc na tę wojnę, która wciąż zbiera śmiertelne żniwo wśród niewinnych ludzi? – spyaliśmy ludzi kultury, prosząc, by podzielili się z nami osobistą refleksją. Czy lepiej rozumiemy historię i teraźniejszość Ukrainy, doceniamy nadludzki wysiłek jej obywateli? Może w związku z tą tragedią nastąpi moralne odrodzenie, uda się wyleczyć traumę i osłabną resentymenty między naszymi narodami. Uda się, jeśli będziemy w stanie nie tylko na teraźniejszość, ale i na historię spojrzeć z perspektywy ukraińskiej.

SURRELISTYCZNE NIEDOWIERZANIE

MARTA ZDANOWSKA – popularyzatorka literatury, recenzentka teatralna i literacka, redaktorka, przewodniczka po Łodzi, współtworząca fundację Łódzki Szlak Kobiet, która propaguje historię, czyli historię kobiet; pracuje w Domu Literatury w Łodzi.

Pamiętam, że jednym z pierwszych odczuć po 24 lutego 2022, w miarę jak docierały do nas kolejne informacje o walkach, a potem już o masowych morderstwach na cywilach i o gwałtach, było surrealistyczne niedowierzanie, że to się dzieje naprawdę, w XXI wieku. Po przerabianych na wiele sposobów w szkole i w rodzinach koszmarnych doświadczeniach II wojny światowej byliśmy przekonani, że Europejczycy zrobią wszystko, żeby wojna się nie powtórzyła. Ale jednak powtórzyła się i teraz określenie „przed wojną” znaczy już coś innego niż jeszcze przed rokiem. Wojna w Ukrainie stała się pierwszą wojną transmitowaną online i to również jest na swój sposób przerażające – rozmawiasz z kimś na Skypie, a nagle ta osoba przerywa, bo zaczynają wyc syreny i musi iść do schronu. I nie wiadomo, czy z niego wyjdzie. Z drugiej strony prezydent Wołodymyr Zełenski wykorzystał te medialne możliwości do przemówień wpierających Ukraińców i do apeli o pomoc świata. Z początków wojny pamiętam płaczące na korytarzu punktu pomocowego w Łodzi matki, pocieszane przez swoje szczęście- może siedmioletnie dzieci. I mieszkającego tu ukraińskiego chłopaka, płaczącego po tym, gdy na froncie zginął jego przyrodni brat. I co on ma z tym zrobić? Kogo nienawidzić?

Ten rok pokazał kruchość życia, to, że czasem wszystko trzeba zmieścić w małym plecaku. Osoby uciekające z Ukrainy, z którymi się zetknęłam, różnił status majątkowy i wykształcenie, ale jedna rzecz była podobna – zawsze towarzyszył im strach o tych, którzy zostali, i poczucie, że będą w Polsce tymczasowo. Część z nich wróciła do siebie, bo w Ukrainie została mężowie, niekoniecznie żołnierze, ale choćby mechanicy czy elektrycy potrzebni wojsku i przy „ogarnianiu” po atakach raketowych, albo starsi rodzice, któ-

rzy nie chcieli wyjechać. Część uchodźców została w Polsce. Osoby, którym pomagałam, to były głównie kobiety – czasem ktoś szukał pokoju przy rodzinie dla siebie i dzieci na jakiś czas, potrzebował ubrań, bo zmieniła się pora roku, po pewnym czasie szukano pracy. Właściwie od samego początku Ukrainki chciały uczyć się polskiego i znaleźć pracę. Zaskoczyła mnie liczba osób, dla których zorganizowaliśmy w Domu Literatury lekcje polskiego – tam przychodziły tłumy i jestem wdzięczna Weronice Wieczorek, która zgodziła się uczyć grupę z językiem rosyjskim, Marii Hadź i studentom ukraińskim, którzy uczyli grupę z pomocniczym ukraińskim.

Może to pospolite ruszenie nie zawsze miało sens – gdy w hali sportowej pakowaliśmy rzeczy dla Ukrainy, zadziwiały niektóre pomysły darczyńców, a stacja krwiodawstwa apelowała, żeby już nie oddawać krwi, bo banki są pełne, a nie można jej długo przechowywać. Potem sytuacja się ustabilizowała i okazało się, jak ważne są punkty pomocowe i darmowe sklepy dla uchodźców w Łodzi – tam każde wydane przez darczyńców 100 zł było przydatne, bo brakowało wszystkiego, od podpasek po skarpetki.

I takie dziwne, odległe skutki wojny, na przykład znajomej rodzinie z Odessy umierały po kolei, pewnie ze stresu, zwierzęta, z którymi przyjechała do Łodzi. Umarł kot, potem królik, przeżyła papuga. Za każdym razem pożyczali ode mnie łopatę i teraz te zwierzęta leżą na wieczność w łódzkiej ziemi. Bo zwierzęta też są ofiarami tej wojny: te poranione w ogrodach zoologicznych, te padłe z głodu, te pozabijane. O tym nikt nie mówi, bo cierpienie ludzi zawsze wygrywa ze zwierzęcym, nie tylko na wojnie.

Miałam wielki przywilej, że mogłam rozmawiać o Ukrainie i ze zwykłymi kobietami – matkami z Obwodu Chmielnickiego albo z Dniepru – i z Oksaną Zabuzko, najwybitniejszą i najszerzej tłumaczoną współczesną pisarką ukraińską, z którą przeprowadzałam wywiad i prowadziłam spotkanie. Myślę, że każdy z nas mógłby zrobić jedną rzecz przydatną przy próbie zrozumienia historii i teraźniejszości Ukraińców – przeczytać jej książkę „Planeta Piłun”, w której na gorzkich przykładach, również ze swojego życia, pokazuje, jak to jest, kiedy odbiorą ci język, wolność, historię, a potem niemal cały intelektualny Zachód uważa, że Rosjanie



Maciej Cholewiński

Z wizytą u Strzemińskich

Czy to przypadek? Kilka tygodni temu prowadziłem lekcję dla uczniów Szkoły Podstawowej w Różycy. Opowiadałem o Łodzi, o Niemcach, Polakach i Żydach, którzy byli artystami. Ostatnie dziesięć minut poświęciłem Władysławowi Strzemińskiemu i Katarzynie Kobro, którzy przed wojną mieszkali nieopodal, w Koluszkach przy ul. Słowackiego 3. Bywam w Koluszkach regularnie – przesiadam się. Gdy tylko mam chwilę, „ucinam” sobie mały spacer.

Dom ciągle stoi. Któregoś roku postawiono przed nim estetyczną tablicę, na której można przeczytać, że artyści, że mieszkali, że wielcy. I to wszystko, co tzw. społeczeństwo w postaci miejscowych władz czy Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi im. Władysława Strzemińskiego może zrobić. Posesja jest prywatna, chroni ją święte prawo własności.

W tym momencie aż chciałoby się zacytować znane powiedzenie o chłopie i zegarku, ale zdaję sobie sprawę, że nie mogę. Byłoby to niekulturalne, no i na początku występuje tam pewne straszne słowo. Dodatkowo powiedzenie stygmatyzuje konkretną grupę społeczną. Ktoś się może poczuć urażony i proces gotowy, wyrok pewny, a potem wywózka na Sybir. No, ale to prawda. Kiedy mój syn był mały, na widok porzucenych zabawek powiedział: po co komu te dinozaury, jeśli się nimi nikt nie bawi? No właśnie, po co komu taki dom, skoro nikt się nim nie bawi?

A przecież to miejsce historyczne, świadek niezwykłych wydarzeń. Na pierwszym piętrze powstał alfabet zaprojektowany przez Strzemińskiego. Rozprawa napisana z Katarzyną Kobro pt. „Kompozycja przestrzeni. Obliczenia rytmu czasoprzestrzennego”. „Komunikat nr 1” i „Komunikat nr 2” grupy a.r. Dom był w końcu miejscem przechowywania części słynnej Międzynarodowej Kolekcji Sztuki Nowoczesnej grupy a.r. Stąd w 1930/31 roku przywieziono ją do dzisiejszego Muzeum Sztuki w Łodzi.

Mam pewną słabość, skryte marzenie niemożliwe do zrealizowania: podróż w czasie do Łodzi lat 20. i 30. ubiegłego wieku. Jak bardzo chciałbym być kurierem, przedstawicielem muzeum przysłanym po Kolekcję! Przywitałbym się ze Strzemińskimi, usłyszałbym ich „dzień dobry”, wypowiedziane z silnym rosyjskim akcentem. A niech będzie, że i zapaliłbym z nimi papierosa przy kawie i zerkał na obrazy wiszące na ścianach.

Rozejrzałbym się po mieszkaniu. Zobaczył meble, książki na półce, kredens, piec, kwiaty na parapecie? O ile rzeczy mógłbym zapytać... A o zdjęcia zrobione przeze mnie dyskretnie telefonem zabijaliby się historycy i krytycy z całego świata!

co Państwo powiedzą? Udało się. Pośrednio. Tuż po lekcji podeszła do mnie dziewczynka i powiedziała, że zna kogoś, kto był w tym domu i nawet nakręcił o tym film... Tak, potwierdziła nauczycielka, ten pan wie wszystko o Koluszkach i rzeczywiście nakręcił film...

Tym panem jest Mateusz Jaśkiewicz, regionalista. Spotkaliśmy się i rozmawialiśmy ze dwie godziny, a ja widziałem przed sobą człowieka z pasją, ciekawego, zafascynowanego odkrywaniem historii, cieszącego się każdym znaleziskiem, każdą nową opowieścią i proszę mi wierzyć – posiadającego prawdziwe skarby.

Film, dzięki któremu (trochę) przeniosłem się w czasie, powstał w 2018 roku. Autorowi po wielu próbach udało się w końcu uzyskać pozwolenie właścicieli domu na wejście z kamerą do środka. Obiektywnie – groza. Zawilgocenia, grzyb, odpadający tynk, śmieci na podłodze, okna, przez które mało co widać. Są też oryginalne meble! Masywne, solidne, piękne meble, które od lat stoją w nieopalanym pomieszczeniu. Subiektywnie – fantastyczna sprawa. Jakby się weszło do zatopionego statku leżącego na dnie oceanu...

O ŻYCIU, KTÓRE JEST SZTUKĄ

Aleksandra Talaga-Nowacka

Co cztery ręce, to nie dwie – zdaje się mówić ich logotyp, ale w artystyczno-społecznej działalności duetu robosexi chodzi raczej o potencjał dwóch głów. Razem tworzą np. kapsuły czasu z zatopionymi w syntetycznej żywicy jak w bursztynie śladami istnienia łodzian albo Ogród Błogości Miejskich – sztuczny, a przytulny.

Roksana Kularska-Król i Sebastian Kularski poznali się na studiach w łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych. Oboje zrobili dyplomy z malarstwa u prof. Ryszarda Hungera, a ponieważ z tej pracowni wychodzili artyści indywidualiści, także tworzone przez Roksanę i osobno przez Sebastiana przedstawiające obrazy mają rozpoznawalny styl, a łączy je stosowanie uproszczeń, pozorna naiwność i umiłowanie kolorów (kilka lat temu Sebastian opracował ponadto własną wersję abstrakcji geometrycznej). Wspólnie realizują natomiast obiekty, instalacje, wideo, performensy i działania w przestrzeni miejskiej.

Tworzenie sztuki to nie jest ich jedyna aktywność. Sebastian Kularski organizuje warsztaty w Akademickim Centrum Designu. Roksana Kularska-Król od kilku miesięcy jest instruktorką w Ośrodku Kultury Górna, a kiedyś pracowała w korporacji.

Małżeństwem są od 2007 roku i od tego też czasu działają jako robosexi. Seksowna nazwa duetu to anagram skrótów imion: Roxi i Sebo. – Wspólne tworzenie wyszło w sposób naturalny – mówi Roksana. – Bo sztuka łączy się z życiem. Dało nam to szansę wypowiedziania się za pomocą innych środków wyrazu – dodaje Sebastian.

I tłumaczy, że duet wziął się również z potrzeby interakcji z ludźmi, która zrodziła się po okresie malowania w pracowni, w spokoju i koncentracji. – W działaniach z ludźmi trzeba włączyć rodzaj akcjonizmu, z naciskiem bardziej na wspólne tworzenie niż na efekt. Wyjście do ludzi jest zdrow-

sze. Tworzy się ze świadomością, że ktoś na tym zyskuje, że jest odbiorca, który przefiltrowaną przez artystę rzeczywistość może przefiltrować ponownie, spojrzeć na nią z innej perspektywy.

Zdaniem Roxi wyjście do ludzi to rola artysty: – Chodzi o to, żeby pobudzać ich do refleksji. Ale samotne tworzenie w pracowni też jest wspaniałe. Po prostu różne działania rozwijają różne obszary mózgu.

Pierwsza wspólna akcja robosexi to wideoperformens „Składanie łóżka” z 2007 roku. Mieszkali wtedy w 17-metrowej pracowni na Bałutach. Łóżko nie mogło pozostawać tam rozłożone, więc codziennie trzeba było je rozkładać i składać. Robił to Sebastian: – Nadaliśmy tej czynności rangę sztuki, codziennie ją nagrywając. Było mi łatwiej, bo to nie było już zwykłe składanie.

Zmieniały się pory roku i dnia, artyści planowali ślub, Roxi na podłodze robiła swoją pracę dyplomową. Powstał minireportaż. – O życiu, które jest sztuką – mówią.

Jakiś czas później – w 2015 roku – powstał projekt, z którego duet jest najbardziej znany, a który miał kilka odsłon – „Kapsuły czasu”. Zaczęło się od konkursu towarzyszącego pilotażowemu programowi rewitalizacji, aktywizującemu społeczność Łodzi. Roxi: – Stwierdziliśmy, że skoro mieszkamy na Bałutach, zrobimy coś lokalnie. Miała powstać rzeźba społeczna. Na Starym Rynku zbieraliśmy od łodzian różne przedmioty, by zapisać prawdę o czasie, w którym żyjemy.



Fot. Dariusz Kulesza dla „Kalejdoskopu”

KALEJDOSKOP – 02/23

Rzeczy miały zostać zatopione w transparentnej żywiccy i zamontowane w płycie rynku. Zdarzały się wzruszające sytuacje. Pewna dziewczynka oddała całą swoją kolekcję Little Pony – żeby zawsze czekały na nią, utrwalone w żywicy. Inna przysłała z zębem zapakowanym w chusteczkę, ale gdy ją rozwinęła, zaczęła płakać – że jednak jest z tym zębem za bardzo związana. – To projekt, którym najbardziej wtopiliśmy się w społeczeństwo – mówi Roxi.

Już pierwsza odsłona „Kapsuły czasu” objawiła, że ludzie chcą opowiadać o przedmiotach, które oddają. Ta obserwacja zaowocowała rozwinięciem projektu dwa lata później o ten właśnie element.

W międzyczasie była jeszcze edycja we Wrocławiu w ramach prezentacji Łodzi w Europejskiej Stolicy Kultury 2016. Następna odsłona, też w 2016 roku, to Berlin – w ramach rezydencji artystycznej wraz z polską artystką Olek. Tam duet robosexi zaczął umieszczać kapsuły pionowo, w słupach nazimennej kolejki. – Zauważyliśmy, że kapsuły montowane w chodniku po jakimś czasie matowieją, a kolory i przejrzystość objawiają się tylko w deszczu.

Czwarta edycja odbyła się w 2017 roku w Kopenhadze. W końcu artyści stwierdzili, że chcieliby wejść głębiej w społeczny wymiar projektu. Kolejna odsłona odbyła się w tym samym roku w Łodzi z udziałem osób w kryzysie bezdomności. We współpracy z dr hab. Ingą Kuźmą z Uniwersytetu Łódzkiego robosexi robiło spotkania w schroniskach dla bezdomnych i w ośrodku wsparcia dla ofiar przemocy w rodzinie przy Franciszkańskiej – najważniejsze były opowieści ludzi (można ich posłuchać na stronie robosexi.pl), którzy mieli potrzebę mówienia o tym, dlaczego znaleźli się w takim miejscu. Roxi: – Okazało się, że takie osoby niechętnie oddają swoje przedmioty, bo są one dla nich całym życiem, pewnikiem, że wciąż są na tym świecie.

Ostatecznie przedmiotów wystarczyło, żeby wypełnić kapsuły. Umieszczono je w murach na wysokości wzroku. Największą – przy Piotrkowskiej 217, a w niej m.in. garść medali od chłopca, który był dzieckiem problematycznym, ale przekuł nadmiar energii w sukces, kumulując ją w sporcie. Został łyżwiarzem figurowym z wynikami.

Fabryka snów w Poświętnem

Agata Gwizdała

Od filmu „Mój drugi ożenek” w reżyserii Zbigniewa Kuźmińskiego z lat 60. ubiegłego stulecia po zrealizowany w 2010 roku obraz Jerzego Hoffmana „1920 Bitwa Warszawska”. Te dwa tytuły wyznaczają początek i koniec opowieści, które złożyły się na książkę „Filmowe Poświętne we wspomnieniach mieszkańców”.

Jej autor Maciej Kronenberg kolejny raz odkrywa spuściznę województwa łódzkiego związaną z historią kinematografii.

Tym razem w centrum stawia niewielką wiejską gminę, a przede wszystkim jej mieszkańców, którzy pamiętają wizytę Gustlika, Franka Dolasa czy doktor Ewy.

Maciej Kronenberg na koncie ma już m.in. „Przewodnik po filmowej Łodzi” i „Przewodnik filmowy po województwie łódzkim”, jest także współautorem Szlaku Filmowe Łódzkie. W tych ostatnich opracowaniach Poświętne pojawiało się jako jeden z elementów budujących obraz filmowego dziedzictwa regionu. W najnowszej propozycji jest już głównym bohaterem. I nie ma co się dziwić, bowiem często określane jest mianem stolicy polskiego filmu wojennego. W tej miejscowości niedaleko Tomaszowa Mazowieckiego realizowane były zdjęcia do co najmniej 16 produkcji filmowych i telewizyjnych. Tworzyli je często najwięksi polscy reżyserzy, w tym zdobywca Oscara za całokształt twórczości Andrzej Wajda. Reżyser odwiedził Poświętne przy okazji realizacji filmu „Katyń” (2007). Zresztą właśnie za „Katyń” otrzymał swoją czwartą nominację do nagród Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej.

Niebagatelny wpływ na częste pojawianie się ekip filmowych w Poświętnem ma niewątpliwie historyczny charakter regionu. W czasie II wojny światowej w okolicach stacjonował oddział majora Henryka Dobrzańskiego, Hubala. Dlatego jednym z najważniejszych dla tożsamości Poświętnego tytułów filmowych jest właśnie „Hubal” (1973) w reżyserii Bohdana Poręby z Ryszardem Filipskim w roli głównej. Jak zauważa w książce Maciej Kronenberg, choć w Poświętnem powstały zaledwie dwie sceny filmu, to ich wyjątko-

wość polega na tym, że zostały zrealizowane w autentycznych miejscach. „Major Henryk Dobrzański uczestniczył tu ze swoim oddziałem we mszy, tu również w lesie obok Anielina 30 kwietnia 1940 r. poniósł śmierć” – wyjaśnia w książce Kronenberg.

U wielu okolicznych mieszkańców – bohaterów książki – losy Hubala i realizacja filmu o nim przywołują rodzinne historie. Opowie działa o nich choćby Małgorzata Łukasik, wspominając udział swojej mamy w produkcji: „Dla mamy było bardzo wzruszające, gdy tu kręcili. Jej wujek, czyli brat mojej babci, był kowalem, i dzięki temu mama poznała, choć może to za duże słowo, a nawet rozmawiała z Hubalem. Dwukrotnie chodziła do państwa Kaczmarczyków do Anielina, gdzie przebywali partyzanci, aby poinformować o najkorzystniejszej porze podkuwania koni w kuźni wujka w Poświętnym”.

Wiele tytułów znanych z wielkiego i małego ekranu, choćby w części zrealizowanych w Poświętnem, na stałe zapisało się w historii polskiej kinematografii. Na czele zestawienia pozostaje załoga Rudego 102. To właśnie serial Konrada Nałęczkiego „Czterej pancerni i pies” (1966–1970) rozpoczął – jak pisze w książce Kronenberg – „złotą epokę filmów związanych z Poświętnem”.

Tę epokę czytelnik poznaje przede wszystkim ze wspomnień mieszkańców miejscowości. W sumie to 25 osób – na co dzień sąsiadów Macieja Kronenberga, również mieszkańca gminy Poświętne. Często to także statyści z realizowanych tam filmów. – Wiele wywiadów, które znalazły się w książce, rozpoczęła się od pytania: Ale skąd pan jest? I kiedy odpowiadałem, że mieszkam na Wólce, rozmowa od razu inaczej się toczyła – mówi Kronenberg.